Rok XVI. We Lwowie, dnia 14. lutego 1908. Nr. 7.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 84.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petito.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Wybory do Sejmu. — Na maj i na zawsze. — Nasz udział w uprzemysłowieniu kraju. — Kronika kościelna. — Wywłaszczenie w Izbie Panów. — Ważny dla duchowieństwa dekret kraj. Sądu wyższego ogłasza kurenda 19 ta z r. 1907. Najprz. Konsyst. Bisk. w Tarnowie. — Bibliografia. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezyalne. — Ogłoszenia.

Wybory do Sejmu.

Wybory te odbywają się pod nowemi hasłami, które, o ile sądzić możemy, świadczą o wielkiej zmianie naszych stosunków partyjnych. Oto przedewszystkiem ludowcy zmienili swój program i swoją taktykę. Już nie wołają: »Chłopy! Wybierajcie tylko chłopa!« — jak wołali przy wyborach do Rady państwa (w której przecież odczuwa się więcej jeszcze niż w Sejmie potrzebę posłów wykształconych i znających język niemiecki), ale stawiają jako kandydatów siedmiu »inteligentów« (na 36 chłopów) a pomiędzy tymi nawet jednego hrabiego (Mikołaja Reja w pow. pilznieńskim). A nadto porozumieli się (jak przyznaje sam p. Stapiński) z konserwatystami, którzy im odstępują okręgi wiejskie: Brzesko, Gorlice i Ropczyce, za co im ze swojej strony mają się odwdzięczyć ludowcy w ten sposób, że nie będą zwalczali kandydatury ks. Lubomirskiego w Myślenicach, hr. Tyszkiewicza w Kolbuszowej i innych konserwatystów w 12 powiatach Galicyi zachodniej. Co więcej, tym razem mają ludowcy także doznawać poparcia ze strony starostów. Zbliżenie się Stapińskiego i innych posłów jego stronnictwa do zwalczanych niedawno najgwałtowniej »obszarników« jest widoczne: w tym duchu złożył uroczystą deklaracyę także poseł Krempa w radzie powiatowej mieleckiej.

Przymierze to wywołało, jak można było przewidzieć, wielkie niezadowolenie w innych obozach. I tak nie może go przeboleć X. Stojałowski, który widzi w niem nikczemną zdradę sprawy ludowej a nawet pewien rodzaj walki bratobójczej — z powodu, że chodzi tu o zwalczanie jego własnej partyi i »demokracyi miejskiej« (»Wieniec — Pszczółka« Nr. 6. z r. b. str. 83). Sam jednak czuje, że dziwny ten argument trudno pogodzić z tem, co do niedawna czynili »ludowcy chrześcijańscy« (vulgo Stojałowszczycy). Wszakże to znany powszechnie fakt, który przypomina także jeden z korespondentów »Wieńca« (Nr. 7. z r. b. str. 104) w słowach: »Ileż to wycierpiało nasze stronnictwo w czasie walki wyborczej z tej przyczyny, że połączyliśmy się ze Stańczykami?« Ale według X. Stojałowskiego mylą tutaj pozory: »Zdawałoby się na pozór, że Stapiński zrobił obecnie to samo, co my »chrześcijańsko-ludowi« zrobiliśmy przed 8 laty«. Tak nie jest: oni nie chcieli »jedności« z panami, oni tylko chcieli ich zmusić do ustępstw dla dobra ludu i dlatego weszli z nimi w porozumienie (zob. Nr. 6. str. 83). Jeżeli jednak ktoś uważa ogół »obszarników« za wrogów ludu, jeżeli ktoś potępia księży centrowców za to, że łączą się ze Stańczykami,[1]) ten nie powinienby nigdy wdawać się z tem stronnictwem w żadne układy.

Zdaje się, że X. Stojałowski traci już grunt pod nogami i że nic nie pomogą mu świadectwa, które raz po raz o sobie wydaje, iż od lat trzydziestu czterech poświęcał się dla dobra ludu i że on jeden reprezentuje w Galicyi ideę »demokracyi chrześcijańskiej«.

Z drugiej strony oburza się na sojusz wymieniony także partya »narodowo-demokratyczna«, która widzi w nim nie bez racyi groźne dla siebie niebezpieczeństwo. Nie zamierzamy tutaj oceniać całej działalności tego stronnictwa — poprzestajemy na ogólnikowem stwierdzeniu, że w niem wysunęło się na czoło kilku ludzi wybitnych, którzy zwalczają z dobrym skutkiem socyalizm i pracują nad zjednoczeniem wszystkich patryotów dla wspólnej obrony naszych ideałów narodowych, że jednak nieraz odzywają się w tym obozie, a zwłaszcza w głównym jego organie, tendencye, na które katolik nie może się zgodzić. Żąda się np. od Kościoła polskiego, żeby podporządkował cel swój wyższy, nadziemski sprawie ojczyzny ziemskiej: »Dziś naród polski« (pisze »Słowo P.« w Nrze 200 z r. 1907) »w ziemiach ruskich dawnej rpltej polskiej musi wytężyć energiczne usiłowania w tym kierunku, żeby organizacya kościelna służyła wyłącznie jego interesom«. Grozi się

[1]) Por. nasz artykuł p. n. »Reorganizacya naszego Centrum« str. 480 i 489 Gaz. Kość. z r. 1907.

duchowieństwu konfiskatą dóbr kościelnych, (których wartość przecenia się ogromnie), jeżeli nie będzie więcej świadczyło na cele narodowe. [1]) Katolikom, którzy chcą mieć w Radzie państwa i w Sejmie posłów, przyznających się stanowczo i otwarcie do zasad katolickich, odpowiada się z irytacyą: »Po co te wyznania wiary na publicznych wiecach? Uczucia religijne są przecież chyba najdroższemi a najdroższych uczuć nie nosi się na targi... Parlament zreszią to nie Sobór żaden« itd. [2]) Jak gdyby tu chodziło o jakieś wylewy osobistych uczuć pobożnych a nie o obronę religii i moralności przeciw zakusom socyalistów i innych niedowiarków! — Zamieszcza się chętnie fejletony i recenzye, pisane w duchu nieprzyjaźnym naszej religii, broniące zasad pogańskich. [3]) Popiera się interesy żydowstwa ze szkodą ludu katolickiego, łudząc się nadzieją, że żydzi przejmą się jeszcze patryotyzmem polskim: w tym względzie »Słowo Polskie« jest niepoprawne i nie da się odwieść od swoich utopii przez żadne fakta, jak np. przez wybór trzech socyalistów we Lwowie, który zawdzięczamy przeważnie głosom i agitacyi żydowskiej itd.

Otóż nie identyfikujemy bynajmniej demokracyi narodowej ze »Słowem Polskiem«, ale nie ulega wątpliwości, że ono jest głównym dziennikiem tej partyi i wyraża opinię wielkiej części jej członków.

Jakież więc stanowisko wypada nam kapłanom zająć przy nadchodzących wyborach? Oto przedewszystkiem nie narzucajmy się sami na kandydatów w tych okręgach, w których lud nie ma niestety zaufania do księży posłów; — doradzajmy wybór dobrych katolików a tam, gdzie takich kandydatów niema, albo nie można przeprowadzić, oświadczajmy się za ludźmi zdolnymi, poważnymi, którzy nie występują nigdy przeciw Kościołowi, przeciw nauczaniu religii w szkołach, przeciw nierozerwalności małżeństwa i innym zasadom katolickim. Wspomnieliśmy już o tem (por. art. »Co robić?« w Nrze 4 z rb.), że nie mamy powodu występować przeciw tym ludowcom, którzy nie chcą działać na szkodę religii; tu dodajemy, że możemy z czystem sumieniem oddać swe głosy niejednemu z wybitnych i zasłużonych kandydatów demokracyi narodowej (jak Drowi Głąbińskiemu). Stronnictwo katolicko-narodowe stawia we Lwowie kandydaturę jednego z najbardziej zasłużonych naszych uczonych Dra Rydygiera, którego niewątpliwie poprze też gorąco nasze duchowieństwo. *P.*

Na maj i na zawsze!

Taki nosi tytuł mała książeczka, wydana w Krakowie przed laty kilkunastu. Ś. p. kard. Dunajewski, kiedy mu tę książeczkę do aprobaty z tytułem »na maj« podano, dodał »i na zawsze«, oświadczając, że książka tego rodzaju nie miałaby wedle niego wartości, gdyby i w ciągu roku wiernym służyć nie mogła.

To małe zdarzenie, opowiedziane nam przez przezacną Autorkę powyższego dziełka, przypomina mi się zawsze, kiedy czytam przed wyborami programy przeróżnych stronnictw naszych, o działalności tychże podczas wyborów i nareszcie refleksye powyborcze. Jedno się zawsze odnosi wrażenie: programy i refleksye przykrojone są na czas wyborów i noszą na sobie piętno tymczasowości i nierozumnego oportunizmu. Akcyi programowej, obmyślanej na szerszą metę, dla prawdziwego dobra kraju bez względu na chwilowe konjuktury wyborcze, niemasz tam i śladu. Patrząc na działalność naszych stronnictw, ma się wrażenie, że cała ich akcya ogranicza się na czas wyborów: górnolotne frazesy »programowe« nie mogą nas omamić.

Od uwag ogólnych przejdźmy do szczegółów. Chodzi nam tu głównie o sprawę żydowską — żywiołowo groźną dla naszego kraju. Jakie stanowisko zajmowały i dotychczas zajmują wobec tej kwestyi nasze stronnictwa? Wszak ignorowanie sprawy tak ważnej w następstwa brzemienne równałoby się świadomemu samobójstwu!

Przejdźmy więc po kolei stronnictwa nasze i zobaczmy, czy i jakie zajmowały w tej sprawie stanowisko. Zaczniemy od konserwatystów: z wieku i powagi im się to pierwszeństwo należy.

Obserwując przez szereg lat działalność partyi konserwatywnej i to nie bez sympatyi dla rzetelnych zasług wielkich tejże partyi mężów, śmiemy twierdzić, iż stronnictwo to, gardzące chwilowym oportunizmem, sięgające rzekomo głębiej w duszę narodu i na szerszą metę dlań pracujące, zgrzeszyło in puncto kwestyi żydowskiej ciężko; grzechy konserwy w kwestyi ruskiej są zaiste niczem w porównaniu z błędami i opuszczeniami w kwestyi żydowskiej. O zajęciu jakiegoś stanowiska zasadniczego niema tu co mowić. Odnosiło się ono do żydów wyłącznie pod kątem wyborczym, paktując wyłącznie z etycznie najmniej wartości posiadającym odłamem żydowstwa z t. z. kliką kahalną, otrzymującą regularnie korzyści realne w zamian za poparcie udzielone podczas wyborów. Ten starosta był najznakomitszy, który najzręczniej pakta z kahałem pozawierał. Jakiego zaś rodzaju były te pakta, jakiemi sztuczkami kahał dostarczał żydowskiego i nieżydowskiego materyału wyborczego; jakiego wreszcie rodzaju były nagrody, udzielone żydom za to poparcie, to już tych panów mało obchodziło; byleby tylko wybory przeszły spokojnie a dobrze, o resztę się nie troszczyli. Stąd poszło zdemoralizowanie mas żydowskich przez kahały, świadomość potęgi u macherów żydowskich a z drugiej strony powstawały coraz liczniejsze jednostki pomiędzy żydami, buntujące się przeciw supremacyi kahalnej; mniejsza, czy pobudką była wygórowana ambicya tych jednostek czy też oburzenie na widok frymarki prawami obywatelskiemi mas nie uświadomionych. Powstała reakcya w łonie żydowstwa, która dziś już wielce utrudnia lub wprost uniemożliwia konszachty konserwy z dotychczas oddanymi jej kahałami, pozbawionymi w przeważnej części jakiegokolwiek na szerokie masy wpływu. I tu właśnie cała mądrość polityczna partyi konserwatywnej osiadła na mieliźnie.

Ale to złe byłoby jeszcze mniejsze. Złem większem,

[1]) Por. nasz art. p. n. »Kościół a naród«, str. 325 Gaz. Kość. z r. 1907.

[2]) Por. nasz art. »W sprawie zbliżających się wyborów« str. 173 Gaz. Kość. z r. 1907.

[3]) Por. np. ocenę »Połowu gwiazd« Makuszyńskiego w Nrze 18 »Słowa Polskiego« z r. b.

to opłacany żydom haracz za każdorazowe poparcie. Za to właśnie poparcie żyd na prowincyi, dzięki protekcyi władzy politycznej, stał się wszechpotężnym i zgoła bezkarnym. Mógł wyzyskiwać biedny lud do woli, jeżli tylko miał za sobą protekcyę możnego kahału u starosty; tę zaś zawsze prawie znajdował, choćby rola jego przy wyborach była żadna. Dla kliki kahalnej wystarczało, iż zagrożony był żydem, by go od wszelkiej zasłonić odpowiedzialności. Sztab konserwatywny, rezydujący w Krakowie, oczywista nie był lepszy. Pod tym względem przypomina nam się wypadek wielce charakterystyczny. Chodziło o wybudowanie nowego seminaryum duchownego w Krakowie; okna miały wychodzić także na planty. Na to trzeba było pozwolenia rady miejskiej. Po długich ceregelach i licznych zastrzeżeniach, dano wreszcie pozwolenie, które nadto kazano uważać za wielką ze strony miasta łaskę. Za jakie lat kilka chciał otworzyć kawiarnię i restauracyę na plantach znany macher żydowski, z prostego fagasa sklepowego wielki potentat finansowy i rajca miejski. Jemu nietylko pozwolono na otwarcie tego tingeltanglu, ale nawet na zwężenie plant. Skąd te fawory? Z tej prostej przyczyny, że ten żyd w kahale krakowskim wielką odgrywał rolę, a kahał był tak panom krakowskim potrzebny!

Mieszczaństwo krakowskie, ongiś tak zamożne i wpływowe, dziś już zubożało i straciło swe znaczenie dawniejsze, a to dzięki panom z konserwy, którzy bez żydowskich faktorów kahalnych obejść się nie mogli; ci zaś za to faktorstwo drogo i to ku niezmiernej szkodzie mieszczaństwa chrześcijańskiego płacić sobie kazali. — Dziś, dzięki socyalistom, syonistom i t. z. niezawisłym żydom, których reprezentantem w parlamencie jest Dr. Gross, niewiele materyału wyborczego pozostało kahałowi do dostarczania. Ale pozostały zdobycze niepospolite, któremi kahał szczycić się może, — pozostały ruiny Krakowa chrześcijańskiego, na wstyd i hańbę wielkiej polityki konserwatywnych krótkowidzów.

Przejdźmy z kolei do naszych demokratów. Istnieją między nimi różne odcienie. Że demokraci postępowi nie mieli i mieć nie mogli pretensyi do rozwiązania kwestyi żydowskiej, zgodnego z dobrem kraju, to wynikało już ze składu tej suchotniczej zresztą organizacyi partyjnej. Wszak żydzi tam rej wodzili, a chyba nie po to, by ulżyć nędzy ludności chrześcijańskiej i ukrócić szacherkę żydowską. Tam więc słyszeliśmy ciągle o szczytnych hasłach asymilacyjnych, bez względu na nagą rzeczywistość, która tym hasłom ciągle i dobitnie kłam zadaje.

Na chwilę zdawało się, iż pracę nad rozwiązaniem kwestyi żydowskiej podejmie demokracya narodowa. Na wielu polach pracy narodowej nie brak jej przecież poczucia rzeczywistości i zdolności oryentowania się w istotnych potrzebach kraju naszego. Niestety, i ona wywiesiła sztandar niemożliwej na ogół asymilacyi i zahipnotyzowana niejako tem hasłem, ani myśli o podjęciu jakichkolwiek prób w tym kierunku, chociaż przewódcy stronnictwa demokratyczno-narodowego widzą dobrze fałszywość i niebezpieczeństwo tej swojej pozycyi.

Żydzi tymczasem, dostawszy się i w szeregi narodowej demokracyi, podtrzymują illuzyę o żydach Polakach, dążących rzekomo do unarodowienia mas żydowskich w duchu polskim. Koła Goldmanna, tu i ówdzie pozakładane, łatwowiernym oczy zamykają. Do tego zaś zamykania ócz na rzeczywisty stan rzeczy wielce pomaga naczelny organ stronnictwa, filosemickie »Słowo Polskie«, drukując sążniste sprawozdania z działalności owych kół, które w rzeczywistości równają się zeru. Po demokratach więc nie można się spodziewać już nietylko rozwiązania kwestyi żydowskiej, ale choćby tylko jakiejkolwiek tegoż rozwiązania próby. Czcze hasło asymilacyi, zagłusza ich własne sumienie, ku niezmiernej szkodzie naszego biednego kraju.

Stronnictwo ludowe ze swoim programem obrony ludu, nadawałoby się w sam raz do podjęcia jakiejś akcyi ochronnej przeciwko żydowstwu, dającemu się ludowi przedewszystkiem we znaki. Na nieszczęście, dzięki całemu szeregowi błędów samegoż stronnictwa i tegoż przeciwników, popadło ono w dość dużą od żydów zależność i ani myśli o tym zdrowym odruchu, za któryby lud przedewszystkiem był mu wdzięcznym. Małą mamy nadzieję, żeby małżeństwo z rozumu, niedawno między ludowcami a konserwą zawarte, miało przynieść pod tym względem jakąś zmianę. Posagi, wniesione w formie tradycyi przez obie strony, nie pozwalają nawet na złudzenia.

A Centrum? Było, być przestało i znowu się odrodziło; w każdej z tych faz programu a tem mniej działania w kwestyi żydowskiej widać nie było.

O Prawicy narodowej i o stronnictwie katolicko-narodowem trudno odnośnie do zajmującej nas kwestyi coś powiedzieć. Stronnictwa te są dopiero w zawiązku i nic dotąd zdziałać nie mogły.[1])

Wynik, jak widzimy z naszego pobieżnego przeglądu stanowisk stronnictw w obec kwestyi żydowskiej, jest prawie rozpaczliwy.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Kwestya żydowska jest jedną z najtrudniejszych i właśnie ta trudność musi złagodzić nasz sąd o traktowaniu tej sprawy przez nasze stronnictwa.

Co począć z ośmkroćstotysięczną masą żydowstwa w naszym kraju, przeważnie w nędzy żyjącą, a nie krępującą się żadnymi skrupułami, wyzyskującą w najokropniejszy sposób nasz biedny, a niestety jeszcze nieporadny lud, wypychającą ze wszystkich stanowisk coraz bardziej mieszczaństwo nasze, trzymającą w szponach swych zadłużony stan urzędniczy? Co począć z ową falangą sfanatyzowanych syonistów, z ich programem krajowym, którego realizacya byłaby wprost zgubą kraju? Co wreszcie począć z tą liczną młodzieżą żydowską, zapełniającą nasze szkoły i swą cyniczną niewiarą i niemoralnością demoralizującą najokropniej naszą młodzież?

W tych lub podobnych terminach sformułowane, pytania te przedstawiają się jako problem do rozwiązania bardzo trudny, prawie jak kwadratura koła. My jednak kwestyi żydowskiej tak nie stawiamy, ale raczej pytamy: jak obronić lud nasz od wyzysku żydowskiego, mieszczaństwo od zupełnego upadku? Jak uchronić młodzież naszą od fatalnych wpływów kolegów żydowskich? Tak

---

[1]) Por. nasz art. p. n. »Program stronnictwa katolicko-narodowego« str. 132 i 143 Gaz. Kość. z r. 1907. Przyp. red.

postawiona kwestya nie przestaje wprawdzie być trudną ale jest, jak mniemamy, rozwiązalną.

Z góry zaznaczamy, iż bynajmniej nie myślimy o propagandzie krzykliwego a niechrześcijańskiego antysemityzmu. Ruch taki ze względów etycznych równie jak i społecznych uważalibyśmy za nieszczęście. Nam chodzi o akcyę obrończą, skierowaną jedynie ku ratowaniu naszych dóbr duchowych i materyalnych. W tej pracy nikt nam przeszkodzić nie może. Dla podjęcia zaś jej potrzeba organizacyi nie politycznej, na wzór zainicyowanej przez naszego najprz. Arcypasterza. Gdyby akcya społeczna, zainaugurowana pamiętnym a tak praktycznym listem naszego Arcypasterza oblekła się w ciało, — gdyby wszyscy nasi kapłani, a zwłaszcza duszpasterze, urzeczywistnić chcieli i mogli myśl J. E. X. Dra Bilczewskiego, bylibyśmy na najlepszej drodze do rozwiązania kwestyi żydowskiej.

Piszący te słowa nie należy do rzędu niepoprawnych optymistów, sądzących z wyżyn stołecznych stosunki na prowincyi. Znamy doskonale stosunki prowincyonalne, świadomi jesteśmy trudności, jakie takiej akcyi stają na przeszkodzie. A jednak śmiemy twierdzić, iż niemożliwą nie jest. Do dobrej woli dołączyć trzeba energię czynu i niezłomną wytrwałość. Zacząć od dzieł drobnych, zjednywać sobie do pracy coraz szerszy zastęp ludzi świeckich dobrej woli, a Bóg pobłogosławi. W pewnem mieście dość dużem, a żydowskiem, jak wszystkie miasta galicyjskie, jeden z zacnych młodszych kapłanów marzył o założeniu sklepu katolickiego, którego tam nie było. Obwołano go ze strony konfratrów nieomal jako waryata. Nie mając żadnej pomocy ani zachęty, zaniechał zamiaru. Ale oto w sąsiedniem malutkiem miasteczku rusza się przezacny zakonnik, zakłada taki sklepik, nie zraża się trudnościami i prześladowaniem żydowstwa, nie wzdrygającego się nawet przed podpaleniem. I sprawę wygrywa. Sklepik stał się sklepem, a obecnie na seryo myśli się o filii w owem większem mieście, gdzie dzięki apatyi kilku konfratrów dotychczas nie stanął. Tu godzi się zastosować słowa św. Augustyna: »si iste et ille, cur non ego?« To praca nie tylko materyalna. Walczymy pro aris et focis. Bezczynnych zaleje potop niewiary, zepsucia — i — nędzy! *Ks. J.*

Nasz udział w uprzemysłowieniu kraju.

Cóż to za ciekawy temat! W »Gazecie Kościelnej« mówić o przemyśle! My głosiciele nieba — cóż nam do przemysłu? — Takie myśli mogły nasunąć się w pierwszej chwili po przeczytaniu nagłówka artykułu.

Staram się usprawiedliwić wybór tematu. Nie będę pisał o tem, żebyśmy już naprzód uczyli się cukiernictwa, ogrodnictwa, parasolnictwa itp. zajęć przemysłowych i uzbroili się tak na głód w razie rozdziału Kościoła od państwa. Choć, co prawda, św. Paweł namioty robił a św. Wojciech, jeszcze w Pradze będąc biskupem, »rolę własnemi rękami uprawiał i takim sposobem starał się o swoje pożywienie«, jak twierdzi Długosz — mimo to o takim bezpośrednim udziele w uprzemysłowieniu kraju i zbogaceniu nie będę tu pisał.

Treścią artykułu będzie zagadnienie: jakimi środkami, nie wchodząc czynnie w fachowe zatrudnienia przemysłowe, my duchowni do wzmocnienia przemysłu sposobem łatwym, nic nas nie kosztującym, przyczynić się możemy i powinniśmy?

Będąc kapłanami, nie przestajemy być tem samem obywatelami ojczystej ziemi. Obywatelstwo to nakłada na nas obowiązek pracowania, o ile to w naszej mocy — we wszystkich kierunkach, aby powiększyć dobro Ojczyzny. I do nas stosuje się zdanie: »A jako kto może — do wspólnego dobra niechaj dopomoże«.

Doświadczenie mówi, że starając się o dobro doczesne wiernych, pomagamy sobie zarazem w pracy nad ich zbawieniem. Dlatego Papież i Biskupi nakłaniają nas do gorliwej pracy społecznej. Nauka społeczna wykazuje, że nędza jest złym doradcą. U nas do zwykłych skutków nędzy, jakimi są np. pijaństwo, posłuch dla przewrotnych zasad socyalizmu, dołącza się i ten, że ona rzuca setki tysięcy naszych poczciwych polskich robotników, za granicę ziemi ojczystej w paszczę demoralizacyi i niedowiarstwa.

A dlaczegoż u nas nędza? — przecież w Galicyi jest ogrom surowych materyałów, niezliczone są bogactwa ziemi, wzbudzające zazdrość innych krajów. To prawda, — mimo to jesteśmy Łazarzem w Europie, bo brak nam przemysłu. Dlatego to cudzoziemiec pewien na zapytanie, co my Polacy mamy czynić dla odrodzenia Ojczyzny, odpowiedział: »zbogaćcie się!«...

Biorąc więc udział w ruchu społecznym, musimy tem samem popierać usilnie starania, dążące do uprzemysłowienia kraju.

W rozmaity zaś sposób wykonywać możemy obywatelski swój obowiązek na polu ekonomicznem.

Istnieje w Galicyi »Liga pomocy przemysłowej«, która w r. 1907 odbyła już czwarty zjazd ogólny. Pod chorągwią tego związku, rozwiniętą najpierw we Lwowie w 1903 r. skupiło się w ciągu lat czterech 106 związków. Liga urządziła w tym czasie 117 wystaw wędrownych, wydała znany skorowidz wyrobów krajowych. Rada szkolna krajowa popiera usilnie Ligę; i my ze swej strony nie skąpmy jej pomocy, zwłaszcza, że w naszym kraju jest jeszcze atmosfera nieżyczliwa dla produkcyi krajowej. Wprawdzie nie prześcigniemy przemysłu zagranicy, ani go doścignięmy — ale czyż dlatego mielibyśmy ręce opuścić rozpacznie i zawołać: »Vae victis«? Ręka w rękę idąc z Ligą, popierajmy wszelkie inne związki, kraj zbogacające.

Przyczyniajmy się gorliwie do rozwoju spółek rolniczych i kas ludowych. Oszczędność już znacznie wzrosła w naszym kraju; i myśmy do tego się przyczynili, biorąc udział w tworzeniu kas Raiffeisena i kółek rolniczych. Teraz Opatrzność, dopuszczając nowe klęski na nasz naród, każe ze zdwojoną energią dalej prowadzić dzieło oszczędzania i rozwijania zasobów kraju za pomocą kas i spółek.

Obowiązek społeczny każe nam dalej przy wszelkich sposobnościach wykazywać młodzieży szkolnej zacność jakiejkolwiek pracy, czy w urzędzie, czy w warsztacie lub na roli. Jest u nas jeszcze bardzo rozpowszechniony wstręt do zawodów przemysłowych, które

niżej się stawia co do godności od pracy biurowej, choćby najniższej. Uprzedzenie to pozostało z dawnych czasów polskich, kiedy handel i przemysł uważano za zajęcie »nieprzystojne«. Uprzedzenie to usuwajmy z umysłów przedewszystkiem młodzieży. Zachęcajmy uczniów do zajęć przemysłowych, ułatwiajmy im wpisy do szkół handlowych i przemysłowych. Informacyi w tym względzie udziela chętnie »Gazeta Niedzielna«.

Z całej siły uderzajmy na zbytek w ubiorach. Sławiony jest patryotyzm Polek — a mało kto o tem pomyśli, że Polki przedewszystkiem protegują przemysł zagraniczny, zbytkowne bowiem ubiory pochodzą z fabryk pruskich po największej części!

Najlepszą dalej drogą do powiększenia bogactwa narodowego, na którą wzywa już nasz ścisły obowiązek, jest zwalczanie alkoholizmu. Alkohol czyni człowieka leniwym, ujmuje mu sił i wytrwałości w pracy, niszczy przedsiębiorczość ducha, tak bardzo potrzebną dla ożywienia przemysłu. Alkohol potrafi wyjałowić największe zdolności, zmniejsza zmysł do oszczędności. Tylko trzeźwość chodzi w parze z oszczędnością. Kiedy O. Mathew podniósł naród irlandzki do trzeźwości, zaraz w kasach oszczędności podwoiły się wkładki ludu. O. Mathew nie zważał na to, że zbankrutowały gorzelnie, nawet najbliższych jego krewnych, ale wytrwale szerzył wstrzemięźliwość, bo wiedział, że choć garstka chwilowo straci, lud jednakże wiele zyska. Gdybyśmy nie mieli gorzelni, mielibyśmy własne fabryki.

Wstrzemięźliwość dałaby narodowi naszemu straconą ziemię, stworzyłaby przemysł.

Zważmy dalej, że gdybyśmy byli należycie zorganizowani, mielibyśmy już dawno własną fabrykę dewocyonaliów. Handlarze dewocyonaliów są od nas zawiśli; z naszą pomocą i pod naszym naciskiem potrafiliby łącznemi siłami utworzyć swojski przemysł artykułów religijnych. Drukarnie nasze, np. drukarnia ludowa we Lwowie, umieją już wykonywać świetne obrazy trójbarwne, tak, że ryciny nowszych naszych dzieł zoologicznych dorównywają zupełnie rycinom zagranicznym. Możemy więc oprzeć się na samych siłach krajowych.[1])

A dalej: Galicya po polskie książeczki do modlenia pisze do Winterbergu. Czas juz powiedzieć sobie i innym: precz z książeczkami za granicą drukowanemi. Nieraz połowa książeczek młodzieży szkolnej pochodzi z niemieckich drukarni i introligatorni. Każdy katecheta może o tem się przekonać na najbliższej egzorcie. A przecież mamy bardzo tanie i dobre książeczki, wydane przez OO. Jezuitów, przez X. Jeża i innych naszych kapłanów, przez »Wydawnictwo ludowe«, przez firmę krakowską Angrabaitisa i inne firmy galicyjskie. Niestety, ciągle spełnia się, co pisał Grabowski: »Pędzim za obcem, w dali go szukamy — A domowego, choć piękne, nie znamy«.

Wiele też przyczynilibyśmy się do wzmożenia bogactwa krajowego, mówiąc często o cnocie oszczędności, o patryotyzmie ekonomicznym i innych cnotach praktycznych, dobrobyt narodowy zwiększających.

Niech chwila obecna poruszy nas do czynów, podnoszących kraj materyalnie. Ojczyzna nasza to prawdziwie Job cierpiący między narodami. Żaden zdaje się naród tyle bolów nie przeszedł, co polski.

Teuton, który niegdyś szedł z krzyżem na piersiach, a z szatanem w sercu, a dziś tak samo postępuje — już przykłada nam miecz do gardła. W czasie rozbioru Polski powiedział któryś myśliciel: Daliście się wrogom połknąć, nie dajcie się im strawić!

Wznowiono bojkot towarów pruskich. Bojkot ten musi się oprzeć na organizacyi stałej. Zważmy, że w ciągu lat 30 Niemcy, kraj rolniczy, stały się krajem przemysłowym. Anglia chciała bojkotować towar niemiecki, ale nie pod każdym względem jej się to udało. Róbmy, co w naszej mocy. Nie od nas samych zależy zwycięstwo, ale odpowiadamy za to, czy w nas będzie apatya, czy energia obywatelska. My kapłani pod każdym względem mamy być wzorem — nie tylko w pobożnych modlitwach. Dajmy teraz wzór wytrwałości w pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, a spełni się na wrogach słowo Schillera: »Pysznego zwycięzcę własne jego zwycięstwo obala«. Niechaj od nas wszyscy się uczą, że krople wody, raz po raz padając, żłobią granity. Odtąd przy każdym zamówieniu towarów piszmy wyraźnie: »Zastrzeżenie: Wykluczam stanowczo wszelki towar pruski«. Gdy społeczeństwo zacznie bojkot, zaczną go na seryo i kupcy. Wprawdzie kupienie np. widokówki niepruskiej jest samo w sobie czynem małym, ale gdy te czyny łańcuch utworzą, będzie miał on dość mocy i długości, by nas od wrogów oddzielić. Dobre czyny, choćby najdrobniejsze, nie giną daremnie: z nich zbiera się wielki, moralny kapitał narodowy. Niech już raz polska praca zasługuje na nazwę: mrówczej pracy.

Choćby dookoła nas wszyscy zapomnieli o bojkocie (co jest możliwe, skoro zabraknie stałej organizacyi bojkotu) — my w nim trwajmy. Ale i o tem pamiętajmy, że sam bojkot nie wystarczy; ważniejsza jest rzecz rozwinąć przemysł krajowy. Od dziś zacznijmy pracę nad uprzemysłowieniem naszego biednego kraju, a ta smuga świetlana czynów obywatelskich niech idzie przez całe nasze życie! *Ks. Mkł.*

[1]) Możnaby utworzyć osobne towarzystwo wydawnicze na wzór tow. św. Łukasza, które niegdyś wydawało w Krakowie obrazki religijne. Dodaję, że firma T. K. Ziółkowskiego w Pleszewie (Pleschen-Provinz Posen) wydaje obrazki religijne w wielkim wyborze. Niebawem roześle swój katalog. Fabryka ta powstała z inicyatywy śp. Arcyb. Stablewskiego. Firmę zastępuje we Lwowie S. W. Niemojowski (fabryka papieru). Medaliki i inne dewocyonalia wyrabia firma S. Bendlewicz w Pleszewie. Nie potrzebuję dodawać, że zamiast niemieckich powinniśmy te firmy popierać. Przyp. aut.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Galicya. Misya żydów. „Jedność“, organ „żydów polskich“ (tak zw. asymilowanych), wychodzący w naszem mieście, pisze między innemi o „misyi“ żydów, mianowicie, że żydzi są wprawdzie „wybranym narodem“, ale nie powinni tworzyć osobnego narodu, jeno łącząc się z narodem polskim, mają spełniać wobec niego ważną i wzniosłą misyę. „Misya ta jest szczęściem ludzkości, bowiem wszędzie, gdzie wrogi humanizmowi obłęd nacyonalistyczny grozi powrotem do barbarzyństwa, żydzi swoją obywatelskością społeczną, powszechny użytek przynoszącą

działalnością, swoim patryotyzmem praktycznie zbijają szalone teorye fanatyków nacyonalistycznych. Gdy sobie uprzytomnimy, że trzy tysiące lat przed wielką rewolucyą prorocy żydowscy głosili już szczytne jej hasła (?!), że z łona judaizmu wyszli: Twórca chrześcijaństwa i apostołowie; że żydzi wydali na świat Hillela, Spinozę, Marksa, Lassalle'a; że przez niezliczone wieki znosili prześladowania i męki, pieszcząc w duszy wiarę w ostateczne zbratanie się wszystkich ludzi i wieczny pokój — wówczas chętka wskrzeszenia odrębnego „narodu“ żydowskiego wyda nam się poprostu tragikomiczną“. Ostatnie słowa odnoszą się do syonistów, uważających „naród żydowski“ za „naród odrębny“.

Przyznać jednak należy, że syoniści są pod tym względem szczersi, bo przynajmniej nie łudzą siebie i drugich takim frazesem, jaki wypisał organ „żydów-Polaków“, twierdząc, że żydzi są wprawdzie żydami a w dodatku stanowią „naród wybrany“, ale „nie powinni tworzyć odrębnego narodu żydowskiego“.

Niemcy. Ehrhard i Schnitzer. Wyzyskiwanie mowy kard. Koppa. Wybory na Śląsku. Stolica Apostolska a Niemcy. Civiltà Cattolica.

W ślad za prof. Ehrhardem, którego artykuł o encyklice papieskiej podaliśmy w streszczeniu, pojawił się artykuł drugiego prof. uniwersytetu ks. Schnitzera, jeszcze bezwzględniej krytykujący tę encyklikę ku wielkiemu gaudium prasy liberalnej. Wprawdzie radość tej prasy zepsuł nieco sam Ehrhard następnem oświadczeniem, wyglądającem na zupełną retraktacyę: pozostał im jednak jeszcze prof. Schnitzer, który się na razie zachowuje bardzo buńczucznie, zyskując poklask zdeklarowanych nieprzyjaciół Kościoła, urządzających mu formalne owacye w samym uniwersytecie. Wiadomość o zasuspendowaniu prof. S. przez samą Stolicę Ap. ogłoszono w Monachium plakatami. To wystarczyło, by z tego nieszczęśliwego profesora uczynić bohatera. Smutne to bohaterstwo jednodniowe, po którem oby przyszło rychłe opamiętanie. Co do Ehrharda i ewentualnych skutków jego krytyki, wiadomości są sprzeczne. Kiedy poważna oficyalna „Polit. Korrespondenz“ twierdzi w korespondencyi z Rzymu, iż jego retraktacyę tam przychylnie przyjęto a sprawę uważa się za załatwioną, to salcburska „Kirchenzeitung“, także na podstawie wiadomości z Rzymu, twierdzi, iż w Watykanie nie są wcale zadowoleni z tego tłumaczenia się Ehrharda i że sprawa jego będzie miała dość niemiłe dlań konsekwencye. Jakkolwiek się rzecz ma, to pewna, iż prof. Ehrhard swą natychmiastową retraktacyą utracił sympatyę kół liberalnych, które przez krótki czas na niego liczyły. Mają obecnie swego Schnitzera — zobaczymy na jak długo.

W poprzednim numerze Gazety podnieśliśmy z uznaniem mowę kard. Koppa, wypowiedzianą w Izbie Panów w sprawie wywłaszczenia. Nie przypuszczamy ani na chwilę, by ta mowa była wypowiedziana pro foro romano. Projekt wywłaszczenia jest tak potworny, iż mógł, wzruszyć człowieka nawet z taką przeszłością antypolską jaką ma kard. Kopp. Wszak nie przestał być księciem Kościoła! Z drugiej jednak strony z głosów prasy katolickiej, zbliżonej do kardynała, powołującej się na tę mowę przeciw rzekomemu „radykalizmowi polskiemu“, głosów, roztelegrafowanych do wszystkich gazet katolickich we Włoszech, przeziera tendencya niemiła oczyszczenia się z zarzutów, słusznie z naszego stanowiska kardynałowi czynionych. „Man merkt die Absicht und man wird verstimmt“, mówi Goethe.

W miarę zbliżających się wyborów do sejmu pruskiego, kwestya kompromisu żywiołów katolickich staje się coraz aktualniejszą. Ale tu właśnie okazuje się „przekleństwo złego czynu“: potęga nienawiści rozbudzonej jest tak wielką, iż o jakimś ogólnym kompromisie niemasz mowy. Rozpętanie duchów niespokojnych, tak po stronie Centrum śląskiego jak i Polaków, sprawia, iż trudno o tem i pomyśleć. Musi się jednak znaleść jakiś modus. W przeciwnym bowiem razie straty po stronie Centrum będą pewne a dotkliwe, ale nie na korzyść naszą, lecz przeciwnie, na rzecz konserwatystów i liberałów, a więc tych właśnie żywiołów, które wobec nas najbardziej wrogie zajmują stanowisko.

„Civiltà Cattolica“, omawiając w najnowszym numerze zmianę ambasadora pruskiego przy Stolicy Apostolskiej, pisze: „Dwie sprawy mogłyby popsuć dobre stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a rządem niemieckim: sprawa polska i stanowisko Centrum. Co do kwestyi polskiej, muszą się ostatecznie przekonać w Berlinie o niemożliwości polityki, żądającej od Stolicy Apostolskiej rzeczy, których ta przyznać nie może. Co się tyczy Centrum, jak wiadomo, Stolica Apostolska trzyma się zupełnie zdala od walki, prowadzonej obecnie pomiędzy rządem a Centrum, przeto nawet, gdyby przeciwieństwa zaostrzyć się jeszcze miały, stosunki dyplomatyczne nie mogłyby się oziębić“.

Formuła, jak widzimy, prosta, ma jednak tę wadę, iż nie będąc matematyczną, staje się w tym wypadku mocno problematyczną. Rząd pruski nie dla jakiegoś decorum utrzymuje w Rzymie osobnego przy Stolicy św. ambasadora. Obecnie chodzi mu głównie o Polaków i opozycyjne Centrum. Gdyby rzeczywiście, jak się tego mocno spodziewamy, nie uzyskał żadnych w tym kierunku koncesyi u Stolicy św., to stosunki wbrew życzeniom pewnych kół rzymskich, musiałyby się oziębić. Bądź co bądź oświadczenie „Civiltà Cattolica“ w sprawie naszej **wielce nas cieszy**. Pismo to, założone przez Piusa IX. i kierowane przez liczne kolegium współpracowników z łona Societatis Jesu rekrutowanych, ma dość wielkie znaczenie, gdyż najczęściej jest tubą, przez którą Sekretaryat Stanu przemawia. Obecnym kierownikiem „Civiltà“ jest O. Brandi, który zbytnią życzliwością ku nam nie grzeszy. Przed kilkunastu laty świetny ten publicysta bronił w dłuższym artykule „Civiltà“ stanowiska Stolicy św. wobec zarzutów osławionego Geffkena, ongiś narzędzia ks. Bismarka, jakoby taż Stolica dla celów polityki świeckiej zdradzała Polskę i Irlandyę na rzecz niekatolickich rządów Rosyi i Anglii. Odpowiedź była łatwa i przekonywująca. Na nieszczęście najniepotrzebniej w świecie umieścił w niej O. Brandi uwagę, iż wiadomości o prześladowaniach Polaków w Rosyi czerpie Geffken z kłamliwych relacyi gazet galicyjskich. Powstała z tego powodu wielka burza tem bardziej, iż wrogie nam gazety rosyjskie z rozkoszą powoływały się na tę uwagę O. Brandi'ego, widząc w niej zaprzeczenie prawdziwości skarg polskich. Z różnych stron starano się nakłonić O. Brandi'ego do odwołania tej uwagi, niewątpliwie sprzecznej z istotnym stanem rzeczy. Nadaremnie też chodził około tego wówczas w Rzymie bawiący śp. kard. Dunajewski; nadaremnie upominali się o to i Ojcowie Jezuici galicyjscy, srodze tą notatką dotknięci. Uparł się wtedy O. Brandi i powiedział: „quod scripsi, scripsi“. Pozwolono tylko O. Załęskiemu umieścić obszerną relacyę o stanie istotnym w zaborze rosyjskim, bez odnoszenia się do owej nieszczęsnej notatki. Pytany o powód swego dziwnego postępowania, miał O. Brandi dać do zrozumienia, iż czyni to z wyższego polecenia! Ówczesnym Sekretarzem stanu był kard. Rampolla.

Francya. Odpowiedź ks. Loisy na encyklikę »Pascendi«.

Ukazała się właśnie odpowiedź ks. Loisy na wspomnianą Encyklikę, napisana w tonie ostrym a nieprzyzwoitym. Na samym wstępie przyznaje się autor, iż on to swą nową metodą naukową egzegetyczną wywołał ten akt papieski i najbardziej przyczynił się do wyłuszczenia systemu modernistycznego, zawartego w encyklice. Skarży się jednak, iż niektóre z jego tez niedokładnie są powtórzone w akcie papieskim. Wedle francuskiego dziennika „Croix“ ton tej odpowiedzi nie mógł wypaść nieprzyzwoiciej. Ma się

wrażenie, iż ten nieszczęsny kapłan tą swoją odpowiedzią zamierzył spalić za sobą mosty i nie chce już stanowczo pojednać się z Kościołem. Oby łaska Boża okazała się i tu potężniejszą! Wogóle jednak trzeba zaznaczyć, że niebezpieczne teorye Loisy'ego nie znalazły licznych we Francyi zwolenników, na jakich on liczył.

Hiszpania. Pretensye kongregacyi zakonnych.

Hiszpania jest krajem, o którym gazety liberalne i socyalistyczne najwięcej oszczerstw i bajek rozgłaszają. Wszak to kraj daleki i nie łatwo, wobec braku tam organizacyi katolickiej na wzór niemieckiej, o sprawdzenie lub zaprzeczenie owych wiadomości! Obecnie krąży po tych dziennikach wiadomość o podarku bagateli 200 milionów ze strony rządu na rzecz kongregacyi zakonnych. Temat, jak widzimy, nader wdzięczny, nadający się do tyrad o wstecznictwie sklerykalizowanej Hiszpanii i chciwości bezdennej zakonników. W rzeczywistości rzecz się ma tak:

W czasie rewolucyi hiszpańskiej w r. 1868 rząd ówczesny jednym rozmachem pióra skonfiskował liczne dobra zakonne, przeważnie majątki ziemskie i budynki. Po uspokojeniu się kraju, zażądały niektóre kongregacye zwrotu tych niesłusznie im zabranych dóbr, a słuszność tych żądań uznały liczne po sobie następujące ministerstwa tak liberalne jak konserwatywne. Ale od uznania słuszności pretensyi do zwrotu daleka jeszcze droga, tem bardziej, że rząd zasłaniał się stale toczącymi się układami o nowy konkordat ze Stolicą św., w którym te pretensye miałyby być uwzględnione. Jak rzeczy obecnie stoją, trudno coś o tem powiedzieć, czy i kiedy taki konkordat może przyjść do skutku. Pozostaje więc dla skrzywdzonych kongregacyi hiszpańskich droga żmudnych a kosztownych procesów sądowych, po ewentualnie zaś korzystnym wyniku tych procesów, miałyby w ostatniej instancyi roztrzygnąć Kortezy. Jak z tego widzimy, nioma tu mowy o żadnym „podarku" ani nawet wogóle o miłej jakiejś perspektywie dla obrabowanych.

Czescy kapłani-apostaci.

W ostatnich dziesięciu latach odpadło od Kościoła w dyecezyach Czech, Moraw i Śląska ogółem około 10 księży narodowości czeskiej, co na 4000 kapłanów tam pracujących niewielką stanowi liczbę, acz fakt sam niezmiernie jest smutny. Nieszczęśni ci kapłani przed swą formalną apostazyą hołdowali radykalnemu modernizmowi. Ich przewódca i protektor, redaktor Pelant nawołuje od dłuższego czasu zwolenników „wolnej myśli" do popierania tych apostatów przez wyszukanie im posad w kancelaryach notaryalnych, adwokackich etc. Nadaremnie. Zdaje się, jakoby atmosfera zatruta, jaką ci nieszczęśliwi naokoło siebie rozszerzają, odstraszała wszystkich ludzi uczciwych i trzymała ich zdala od apostatów.

Ks. J.

Z Rzymu. Osservatore Romano o wywłaszczeniu Polaków.

W Nr. 30 z 5. bm. organu oficyalnego Stolicy Apost. znajdujemybardzo pocieszające dla nas potępienie barbarzyńskiej ustawy pruskiej, jako „nie opartej na sprawiedliwości i słuszności" („una legge non basata nella giustizia e nella equità"). Chwaląc mowę X. kard. Koppa za to, że zawiera krytykę roztropną i grzeczną ale stanowczą tego projektu, stwierdza Osserv. Rom., że X. Kardynał mową swoją przysłużył się dobrze nie tylko sprawie polskiej, ale także niemieckiej i sprawie całej ludzkości. Polscy właściciele ziemi, dodaje Osservatore, powinni korzystać z równych praw obywatelskich, jakie mają wszyscy obywatele pruscy. — Głos ten powinienby i w Berlinie zaważyć na szali przy ostatecznem rozstrzygnięciu tej smutnej sprawy!

Red.

Wywłaszczenie w Izbie Panów.

(Korespondencya »Czasu« Nr. 26 z r. b.).

Berlin, 31. stycznia.

Obrady nad projektem o wywłaszczeniu Polaków przyniosły w Izbie panów momenty, których powaga musi oddziałać na opinię, nawet tak hypnotyzowaną przez rząd i hakatyzm, jak opinia pruska. Wywłaszczenie poddano nasamprzód »omówieniu«, które równa się pierwszemu czytaniu w Izbie deputowanych, następnie zaś odesłano je do komisyi, złożonej z 25 członków. Omówienie, mimo kilku głosów za projektem rządowym i mimo wysiłku ks. Bülowa, zostało jednak do końca pod znakiem zasadniczej opozycyi przeciw projektowi rządowemu, którą najenergiczniej reprezentował książę biskup wrocławski, kardynał Kopp.

Mowa jego była pierwszą w debacie. Książę kardynał mówił długo, a spokój, z jakim wytaczał niezbite argumenta, wywarł na Izbie głębokie wrażenie, tembardziej, że polityczne jego stanowisko wobec Polaków nieraz znajdowało uznanie dworu berlińskiego i rządu. Atak na wywłaszczenie z tej właśnie strony przyszedł ks. Bulowi bardzo nie na rękę i kanclerz w długiej mowie usiłował zatrzeć jego wrażenie, uciekając się czasem i do frazeologii, która nie bardzo nawet licowała z miejscem i z audytoryum.

X. kardynał Kopp stwierdził na wstępie, że przedewszystkiem trzeba projekt dokładnie zbadać. Nie pomoże nic oświadczać, że głosuje się za nim »z ciężkiem sercem«; rządowi wszystko jedno, z jakiem sercem kto głosuje, byle projekt uchwalono. Sprawa nie jest wcale wyjaśnioną, trzeba, aby rząd wziął ją raz jeszcze pod rozwagę i to dojrzałą. Rząd uważa wywłaszczenie za potrzebne ku wzmocnieniu niemczyzny, żąda w tej mierze pełnomocnictwa — i to jest kamieniem obrazy. Rząd ma obowiązek strzedz granic państwa i starać się, aby na nich mieszkała ludność pewna, czująca przynależność do państwa. Znamy niejedno zjawisko, które pozornie nie godzi się z uczuciem tej przynależności. Gdyby takim był nastrój całej ludności rząd byłby uprawnionym do surowych środków, aby nastrój ten, zmienić i zabezpieczyć granice państwa. Ale wielu ludzi znających stosunki oświadcza, że tak nie jest, z wielu stron stwierdzają, że ludność jest na ogół wierna państwu, że stara się i chce spełniać żądania państwa. I dalej mówił X. kardynał:

Skoro jest tak, w takim razie trudno stawiać tę ludność pod obuchem ustaw wyjątkowych. Być może, iż jest ona zniechęcona jednem lub drugiem postanowieniem wyjątkowem rządu i widzi w niem ucisk narodowego uczucia, dopóki jednak spełnia swe obywatelskie obowiązki, trzeba na taki nastrój patrzeć przez palce.

W dalszym ciągu stwierdził X. Kopp, że niebezpieczniejszym od takiego nastroju jest polski radykalizm, który zwalczać należy:

Ale mam wielkie wątpliwości — nie chcę mówić: uprawnione — czy obecny projekt osiągnie ten cel. Obawiam się bardzo, że przez takie środki wpędzamy lojalną, spokojną, wierną państwu ludność w objęcia radykalizmu. Musimy czynić wszystko, aby ją do nas przyciągnąć, wszystko, aby uniknąć słusznych żalów i zapobiegać słusznym skargom, nie zaś to, co przyciąga ku radykalizmowi. Wyjątkowemi ustawami rządzić na stałe — nie można! (Okrzyki: Bardzo słusznie!). Gdy obywatel daje poznać myślą, słowem i czynem, że chce spełniać wiernie obowiązki względem państwa, to ma prawo do traktowania sprawiedliwego, tak jak inni obywatele!

Rząd oświadcza, że będzie wywłaszczał tylko wielką własność, nie chłopską, małą. Ale kto uważa wywłaszczenie wielkiego właściciela za słuszne, musi to samo zastosować do małego. Zresztą rząd sprzeciwia się sam sobie. Skoro chce regulować małą własność niemiecką, musi wykupywać małą własność polską.

Rząd oświadczał dotychczas, że nie chce ciemiężyć ludności polskiej; nie ukrywał, że w projekcie jego leży pewna surowość, ale usiłował to usprawiedliwić tem, że wyda ona skutki. Ale skutek nigdy nie usprawiedliwia środka! (Bardzo słusznie!).

W dalszym ciągu przedstawił X. kardynał tok postępowania przy wywłaszczeniu:

Komisya kolonizacyjna upatrzy sobie kawałek gruntu, postanawia go zakupić, uchwała taka jest przyjęta, rekurs odrzuca wyż-

sza instancya bez skutku. I wtedy musi właściciel opuścić ziemię, którą odziedziczył po ojcach, po przodkach, ziemię, na której spodziewał się znaleźć ostatni spoczynek, jak jego ojcowie; gdzie mieszkał, gdzie sadził drzewa, gdzie ma ognisko domowe. To wszystko odbiera mu komisya kolonizacyjna, on nie ma najmniejszej obrony. Wiemy z historyi, że gdy wielki król pruski chciał zdobyć kawałek ziemi dla zaokrąglenia swej posiadłości, wówczas sądy schwytały go za rękę i jemu nie przyszło na myśl opierać się ich wyrokowi. A w tym wypadku widzimy, że wywłaszczony musi opuścić swą ziemię, gdyż sędzia pruski, o którym takie mamy wyobrażenie, jest wykluczony. Rząd powiada, że nie będzie uciekał się do środków gwałtownych. Rząd się łudzi. Czy wywłaszczony pozwoli sobie bez oporu zabrać własność? Czy w każdym wypadku nie będzie się wzbraniał opuszczać ognisko i dom, czy nie będzie wytężał wszystkich sił, aby oprzeć się wywłaszczeniu? A co uczynią przyjaciele i sąsiedzi? Czy nie skupią się przy nim, czy nie będą opłakiwali jego losu i czy nie dadzą się popchnąć do kroków nielegalnych, zwłaszcza przy tak łatwej pobudliwości tego narodu?

Ustawa wyłącza z pod wywłaszczenia budynki służące do służby Bożej i cmentarze. Ale z tego wynika, że inne dobra kościelne mogą być wywłaszczone. Cmentarze i kościoły są najmniejszą cząstką własności kościelnej.

Komisya kolonizacyjna może zatem w każdej chwili zażądać majątku kościelnego i wywłaszczyć go. »Postępowe« koła przywiązują nawet do tego wielkie nadzieje, jak świadczy broszura, rozesłana wszystkim posłom. Zachodzi obawa, że proboszczowi odbiorą plebanię i grunta kościelne i w ten sposób usuną duszpasterza. A stać się to może nie na jednem miejscu, lecz systematycznie, tam, gdzie komisya uzna za stosowne. Myślę, że z tem łączą się wielkie niebezpieczeństwa, że przedstawiciele Kościoła nie mogą milczeć wobec tego i że będą obowiązani podnieść sprzeciw, a to nietylko przedstawiciele Kościoła w obu prowincyach pruskich, lecz przedstawiciele wszelkich gmin religijnych w Prusiech.

Wobec tego — stwierdza X. Kopp — wzrośnie chyba niezadowolenie i tarcia, tworząc najlepszy grunt dla nieprzyjaznych stosunków.

Nie dam się przekonać, że rząd osiągnie w ten sposób swój cel. Nietylko nie zabezpieczy granic państwa, lecz zwiększy jeszcze niepokój i niepewność, rozszerzy przepaść między niemczyzną a obywatelami polskimi. Już dziś współżycie tych dwóch narodowości jest nieznośne. Będzie jeszcze nieznośniejsze, a to odbije się od Wisły po Ren, bo aż tam sięga ludność polska, niezbędna dla życia rolniczego i przemysłowego. Nie sądzę, aby pan minister sprawiedliwości zapomniał o zasadzie *summum jus, summa iniuria.* Powiedziano, że dla obrony państwa wolno sięgać po wszystko, czego potrzeba: *inter arma silent leges*. Gdy dla potrzeby państwowej nienaruszalne zasady idą na drugi plan, w takim razie niema nienaruszalności zasad! Powiemy wtedy poprostu: Siła przed prawem.

Postawiono tu zasadę, że prawo prywatne ustępuje przed publicznem, według zasady: *salus reipublicae suprema lex.* Ta zasada, słuszna sama w sobie, pochodzi z państw pogańskich. Nasze państwa chrześcijańskie muszą tę *suprema lex* nieco ograniczyć, stosownie do zasad postawionych przez Boga, inaczej taka ustawa nie służy do *suprema salus*, ale do zgorszenia narodu! Obok mocy materyalnej istnieją inne, na których buduje się bezpieczeństwo państwa, pewne idealne zasady, wspólne całej ludzkości, a gdy się te naruszy, obraża się całą kulturę i moralność! Do takich zasad należy własność prywatna, której nienaruszalność jest pojęciem podstawowem całej ludzkości. Wiem, że jedna partya będzie zadowolona z zastosowania wywłaszczenia, ta partya, która przed paru tygodniami demonstrowała tu przed Izbą deputowanych. (Brawo!) Nie życzyłbym jednak tego, aby przyszła także przed Izbę panów, aby demonstrować, aby wyrażać nie swe niezadowolenie, lecz zgodę! (Brawo).

X. kardynał zakończył wnioskiem, aby rząd zbadał sprawę raz jeszcze, względnie oddał projekt do komisyi wybranej przez Izbę, a złożonej z 25 posłów.

Odpowiadał ks. Bülow. Mowa jego powtarzała motywy, znane z Izby deputowanych. Na ironię zakrawało, gdy broniąc wywłaszczenia, kanclerz przedstawiał siebie jako zwolennika polityki »etycznej i sprawiedliwej«. Przytem wysuwał ustawicznie niebezpieczeństwo, jakie urasta dla Prus z zamieszkiwania przez ludność polską prowincyj odległych o kilkanaście mil od Berlina. Na argumenty rzeczowe X. biskupa Koppa nie znalazł odpowiedzi. Zapewniał tylko, że uważa »silną obronę prywatnej własności za niezbędną premissę wszelkiego zdrowego rozwoju«. A równocześnie bronił wywłaszczenia!

Książę Radziwiłł zapowiedział, że Polacy zajmą się ustawą bliżej, gdy wróci z komisyi. Obecnie złożył oświadczenie, znane wam zapewne z depesz. Kilku mowców hakatystycznych broniło projektu, natomiast ludzie tak wybitni, jak burmistrz królewiecki, Dr. Körte, hr. Tiele-Winkler, burmistrz wrocławski Dr. Bender, hr. Droste-Vischering, w ostrych słowach krytykowali projekt i uznawali go za niemożliwy do przyjęcia. Jako szczególny objaw zboczenia etycznego pod wpływem hakatyzmu przedstawiła się wreszcie mowa burmistrza brandenburskiego, Dra Hammera, który oświadczył, że ustawa nie jest wcale niesprawiedliwą względem Polaków. »Hohenzollernowie — wołał — są dumni z tego, że germanizują kresy wschodnie. To dało im prawo do korony cesarskiej«...

Ustawę odesłano do komisyi, do której wszedł między innymi X. kardynał Kopp. Skład jej nie pozwala na żadne wnioski, równie, jak skład Izby panów. Dziś było wrażenie, że gdyby głosowanie odbywało się natychmiast po dyskusyi wstępnej, projekt nie uzyskałby większości. Złudzeń jednak żadnych mieć nie można i nie wolno, zwłaszcza po obradach Izby deputowanych, której opór rząd przełamał aż nazbyt rychło i prawie bez kłopotu.

Ważny dla duchowieństwa dekret kraj. Sądu wyższego ogłasza kurenda 13-ta z r. 1907. Najprz. Konsyst. Bisk. w Tarnowie.

Na przedstawienie Nasze wydało Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie okólnik do wszystkich podwładnych sądów krakowskiego okręgu wyższo sądowego, który poniżej podajemy do wiadomości Duchowieństwa.

Do c. k. Sądu powiatowego na ręce Przełożonego.

W piśmie wystosowanym do Prezydyum tutejszego sądu krajowego, żali się Konsystorz Biskupi w Tarnowie, że sądy wzywają księży proboszczów na audyencye i rozprawy sądowe w godzinach rannych, zbyt wczesnych, w których księża proboszczowie najwięcej muszą się oddawać swoim obowiązkom duszpasterskim — i zajęci są zwłaszcza w czasie około świąt Wielkanocnych słuchaniem spowiedzi. Skutkiem tego nie mogąc zaniedbywać tych obowiązków wynikających z ich powołania częstokroć nie są w możności uczynić zadość wezwaniu sądowemu — a w następstwie narażeni są na stosowania rygorów ustawowych.

C. k. Ministeryum Sprawiedliwości w reskrypcie z dnia 14. maja 1902. l. 10301. (Zb. czerw. T. II. p. 183) zwróciło już uwagę sądom, że przy wyznaczaniu rozpraw i audyencyi — należy mieć na względzie, nie tylko większą lub mniejszą odległość miejsca zamieszkania strony od siedziby sądu, czas przybywania pociągów kolei żelaznej i porę roku, ale nadto i stosunki zawodowe (Beschaftigungsverhaltnisse) osób, do których wezwania sądowe mają być wystosowane.

W trafnem pojmowaniu i stosowaniu wskazówek zawartych w powyższym reskrypcie, powinny sądy przy wyznaczeniu audyencyi i rozpraw, do których mają być zawezwani księża proboszczowie, mieć na uwadze, że obowiązki duszpasterskie przytrzymują ich właśnie we wczesnych godzinach rannych — i utrudniają im wydalanie się o takowej porze z parafii.

Te też przypominając wskazówki, zawarte w powołanym powyżej reskrypcie ministeryalnym, polecam wszystkim podwładnym sądom, aby audyencye i rozprawy, tak w sprawach cywilnych jak i karnych, do których mają być zawezwani księża proboszczowie i w ogóle duchowni wyznaczali, zwłaszcza w czasie około Wielkiejnocy na późniejsze godziny przedpołudniowe, o ile inne konieczne względy ustawowe, urzędowe, lub lokalne nie wymagałyby w poszczególnych wypadkach odmiennego postąpienia.

Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego.

Kraków, dnia 19. grudnia 1907.

Bibliografia.

X. Longin Żarnowiecki *„Kielich w kościele rzymsko-katolickim pod względem historycznym, liturgicznym, estetycznym i praktycznym“* (Warszawa, 1907. Stron 73 i 44 płyt, z których 3 chromolitografowane).

Czcig. rektor akademii petersburgskiej, który poświęcił już 5 dzieł bardzo cennych szatom i przyborom kościelnym (»Historya i technika hafciarstwa kościelnego« — »Barwy liturgiczne« — »Symbolizm« — »Starożytne szaty kościelne w dyec. łuckiej« itd. »Ozdoba Domu Bożego«), obdarzył nas świeżo piękną monografią o kielichu, ozdobioną wybornemi ilustracyami i bardzo pouczającą. Jest tu więc mowa o kielichach najdawniejszych, o romańskich, gotyckich i renesansowych, o stosownych dla kielicha formach i ozdobach itd. Autor wzywa duchowieństwo, żeby starało się przyczynić wedle możności do podniesienia sztuki kościelnej, żeby nie kupowało kielichów niegustownych, wyrabianych fabrycznie i żeby podawało złotnikom najlepsze wzory a mianowicie zachęcało ich do naśladowania kielichów gotyckich. Spodziewamy się, że zachęta jego nie pozostanie bez wpływu.

„Chorągiew Maryi“. Pod tym tytułem wydają OO. Redemptoryści w Tuchowie już czwarty rok pisemko miesięczne bardzo tanie (kosztuje rocznie z przesyłką pocztową tylko 1. Kor. 20 hal.) a zasługujące na to, żeby je popierali wszyscy czciciele Najśw. Panny. Redaktor (X. Józef Palewski) stara się treść pisemka uczynić oświecającą i zajmującą. W zeszycie ostatnim (ze stycznia r. b.) znajdujemy wiersz p. n. »Chorągiew«, artykuły p. n. »Marya a wszechświat« — »Przed kim baczność?« (o postępach niedowiarstwa w Polsce, »o katechizmie« Niemojewskiego itd.) Z art. p. n. »Krótki przegląd historyi Zgromadzenia Najśw. Odkupiciela« dowiadujemy się z radością, że Zgromadzenie to wzrasta i rozszerza się ciągle. Dziś posiada już ono 204 domów i liczy blisko 3700 członków. W Niemczech, gdzie w skutek »Kulturkampfu« musieli Ojcowie opuścić swe domy, są już prawie wszystkie znowu w ich posiadaniu.

Styl »Chorągwi« jest w ogóle poprawny, nie jest jednak wolny od pewnych usterek, na które muszę zwrócić uwagę Szan. Redakcyi. Na str. 9. (w. 3. z d.) znajdujemy przyp. 4-ty przy negacyi; na str. 15. czytamy: »Bóg rzuca na stronie«, na str 12. »delikatna młodzież« itd.

Sądzę, że wydawnictwo to zasługuje na rozpowszechnienie wśród wiernego ludu.

X. P.

Ks. Stanisław Krzeszkiewicz. *„O obowiązkach duszpasterza w smutnych czasach dzisiejszych“* (Odbitka z »Przeglądu Kościelnego«. Poznań, 1907. Stron 15. Cena 25 fen.).

Tendencya tej broszurki skierowana jest przeciw tej części duchowieństwa, która wysuwa się naprzód w akcyi społecznej a zaniedbuje pierwszych i najważniejszych obowiązków dobrego kapłana. To zasługiwałoby oczywiście samo w sobie tylko na pochwałę, bo nie można dość często przestrzegać nas przed lekceważeniem pracy, do której w pierwszym rzędzie jesteśmy powołani. Ale w uwagach szan. Autora odzywa się także pewien ton fałszywy: czynią bowiem takie wrażenie, jak gdyby X K. chciał rzucić jakiś cień na działalność swoich współbraci, wychwalanych powszechnie za to, że zakładają kółka rolnicze, spółki zarobkowe itd. i jak gdyby chciał ich poniżyć wobec tych, którzy nie zajmują się wcale podobnemi rzeczami. Tak np. pisze on z przekąsem, mówiąc o »pracy społecznej w pojęciu świeckiem, gazeciarskiem«: »Jesteśmy w stanie pisać dzieła o sztucznych nawozach, walucie papierów zagranicznych, ale jakże mało umiałoby pisać o tem, czem są dona Spiritus Sancti, czem virtutes, czem lumen gloriae!« (Str. 10.). Ale na to zaraz nasuwa się odpowiedź, że nie można żądać od większości kapłanów, aby pisali traktaty teologiczne i że w pewnych razach może to być zasługą, kiedy ksiądz, nie wezwany i nie posiadający zdolności do głębszych badań teologicznych, pisze o kwestyach gospodarczych. Nie podoba się także szan. Autorowi, że są kapłani, którzy nie trzymają swoich owieczek w przyzwoitem oddaleniu od siebie ale zanadto z niemi się bratają: »Miły Boże! toć bratamy się z ludźmi aż nadto, toż dzisiaj takżeśmy się spopularyzowali, że nam pierwszy lepszy wyrostek potrząsa ręką, którą dawniej całowali ludzie starzy« (str. 13). Alez gdzie indziej oddawna już nie całuje się kapłanów w rękę — nawet biskupów, — w Niemczech katolickich ogólny jest zwyczaj, że i dzieci podają tylko rękę księdzu, a przecież religia nic na tem nie traci! Już te słowa, które zdają się zawierać przycinek dla księży, usiłujących zbliżyć się więcej do ludu, po prostu i po bratersku, dowodzą, że Autor nie może się jakoś oswoić z nowymi stosunkami i pojęciami. Nie chcę przez to bronić owego ubiegania się o popularność, które nie licuje z powagą kapłańską i zaciera różnicę między duchownymi i świeckimi, — ale mam na myśli ową sztywną, urzędową wyniosłość, która zawsze czyniła dużo złego a jeszcze więcej szkodzi sprawie religii w dzisiejszych czasach demokratycznych.

Wogóle nie brak w broszurce tej ogólników, które mogą mieć znaczenie dwojakie: można je tak tłumaczyć, że żaden ksiądz rozumny nie będzie w nich widział nic błędnego, ale dopuszczają też interpretacyę, w której można je brać za potwierdzenie pewnych zapatrywań szkodliwych na obowiązki kapłana. Tu należy w pierwszym rzędzie krótki ustęp (str. 8—9), poświęcony kaznodziejstwu: »Stylu i formy wykwintnej nie mają prawa żądać od nas słuchacze,... ale prostota i siła przekonania powinna być w każdej naszej nauce. A źródłem natchnienia naszego i twórczości fantazyi ma być nie kazanie drukowane, lecz znajomość Pisma św. i rozmyślanie głębokie, choćby nad jedną antyfoną brewiarza« itd. Słowom tym nikt rozsądny nie zaprzeczy, jeżeli Autor chciał w nich tylko powtórzyć starą prawdę, że wzorem dla kaznodziei powinno być Pismo św., że t. zw. »kwiatki« retoryczne, że wyszukane a niezrozumiałe dla ludu frazesy nie nadają się wcale dla celów wymowy kościelnej i że kto chce dobrze pouczać wiernych, nie powinien poprzestawać na przeczytaniu jakiegoś kazania cudzego.

Ale słowa te można rozumieć także całkiem inaczej, a mianowicie w takim sensie, że one bardzo będą się podobały kaznodziejom, nie dbającym wcale o styl, o prawidła retoryki i o całą literaturę homiletyczną. Wszakże to rzecz bardzo łatwa i wygodna dla księdza, który już ma do dyspozycyi znaczną ilość utartych zwrotów kaznodziejskich i pewną wprawę w wymowie, wziąć sobie za temat jakiś wiersz z Pisma św. lub jakąś antyfonę z brewiarza i zastanowiwszy się nad jej treścią mniej lub więcej »głęboko«, powiedzieć na ten temat naukę w formie swobodnej, w zdaniach wcale nie obmyślanych i nie podobnych do tego, co nazywa się »stylem«. Inaczej jednak pojmują zadanie swoje kaznodzieje godni tej nazwy: inaczej pojmował je św. Augustyn, który żąda wyraźnie, żeby mowca chrześcijański znał i stosował prawidła retoryki i wykazuje, że i w Piśmie św są liczne ustępy, odpowiadające tym prawidłom. W każdej mowie P. Jezusa znajdziemy przykłady na owe tropy i figury, o których uczy stylistyka i retoryka, bo te przenośnie i figury (jak: interrogatio, exclamatio, apostrofa itd.) nasuwają się same, kiedy mówimy z żywszem uczuciem. Ale ta jest różnica między Autorami Pisma św. a nami, że oni nie potrzebowali uczyć się wymowy i studyować kazań najlepiej napisanych, — a my to czynić musimy, jeżeli chcemy mówić dobrze, w sposób zajmujący słuchacza i wpływający skutecznie na jego wolę!

A więc trzeba brać »cum grano salis« te i podobne rady czcig. Autora a wtenczas rozprawka jego może przynieść pożytek.

X. P.

Miscellanea.

Nadużycie.

Od jednego z czcig. Prenumeratorów otrzymała Redakcya list następujący: Jeżdżą teraz po kraju kwestarze, zbierający pieniądze na szpital dla matołków, założony przez czcig. ks. A. Podgórskiego, proboszcza w Iwoniczu.

Nie wątpię, że zakład ten zasługuje na poparcie, chociaż już zanadto wiele urządza się u nas kwest przeróżnych. Chodzi mi jednak głównie o to, że kwestarze ci (poznałem ich dwóch — wszystkich ma być czterech) imitują zupełnie ubiorem księży świeckich, do czego żadnego nie mają prawa. Słyszałem od nich samych, że nie są żadnem zgromadzeniem a jednak używają nawet na książce kwestarskiej tytułu »brata«.

Jest to zatem nadużycie ubioru i narażanie dobrej sławy księży świeckich, do którego ks. prob. Podgórski, choćby w najlepszym zamiarze, ręki przykładać nie powinien. Niechże taki kwestarz

popełni jaką niewłaściwość, jaki skandal, to opinia publiczna rzuci się najniesłuszniej na księży i na cały stan duchowny i wszyscy na tem cierpieć będziemy.

A mamy i tak pono dość napaści i zaczepek. A choćby się potem udowodniło, że to nie był żaden ksiądz, ani kleryk, ani braciszek, to złego się nie odrobi, krzywdy się nie naprawi, jak to stało się niedawno we Włoszech z okazyi rzekomej »siostry« Fumagalli.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczeni usu Expositorii canon: ks. Wincenty Mroczyński proboszcz w Mielnicy, ks. Stanisław Tempińsk.i katecheta szkoły wydziałowej męskiej im. Mickiewicza we Lwowie.

Mianowany Administratorem w Luisenthalu ks. Bertrand Józef Handl czasowy deficyent.

Przeniesieni ks. Gieszczyński Jozafat administrator w Luisenthalu jako administrator do Bruckenthalu, ks. Józef Harra z Janowa ad Trembowla do Sarnek dolnych, ks. Stanisław Wilkoń z Uhnowa do Janowa ad Trembowla, ks. Antoni Pawłowski z Kamionki Strumiłowej do Uhnowa, ks. Jakób Wojtanowski z Chmielisk do Jeziernej, ks. Franciszek Bętkowski z Bełza do Chmielisk, ks. Kruczek Konstanty z Jezierny do Kamionki strumiłowej, ks. Jan Krężałek z Oleska do Bełza, ks. Cembruch Stanisław z Buska do Biłki szlacheckiej, ks. Józef Szymański z Żółkwi do Buska, ks. Andler Artur z Biłki szlacheckiej do Rohatyna, ks. Bronisław Skulicz z Rohatyna do Brzozdowiec, ks. Stanisław Władyka z Barysza do Żółkwi.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Instytuowany na probostwo w Żmigrodzie starym ks. Julian Beigert.

Zamianowani ks. Franciszek Wachlarowicz, ekspozytem w Podgórzu; ks. Antoni Ziemba, wikary w Lisku, administratorem w Nowosielcach kozickich.

Przeniesiony ks. Wawrzyniec Materniak, wikary w Medyce, do Liska.

Odznaczeni: Rokietą i Mantoletą ks. Józef Witkowski, proboszcz w Trześni i Expositorio canonicali ks. Edward Dutschka, proboszcz w Bachorzu.

Dyecezya tarnowska.

Instytuowany ks. Stefan Tabaszewski na probostwo w Kasinie wielkiej.

Przeniesieni: Ks. Jan Słowik z Czarnej do Ochotnicy; Ks. Jan Mika z Ryglic do Czarnej ad Zassów; ks. Walenty Mucha z Pilzna do Ryglic.

Odznaczeni Rokietą i Mantoletą: Ks. Maciej Miętus, prob. w Lubzinie; Ks. Józef Nikiel, prob. w Zaborowiu; Ks. Jan Pilch prob. w Wietrzychowicach; Ks. Andrzej Mucha, prob. w Okulicach.

Expositorio can.: Ks. Walenty Dulka, prob. w Szczurowej.

„**Rekolekye dla Kapłanów w Zakładzie OO Jezuitów w Chyrowie** rozpoczną się dnia 9. marca wieczorem, a skończą się 13. marca rano. Wczesne zgłoszenia należy przysyłać do Rektoratu chyrowskiego.

Pracownia artystyczno-szklarska

Wojciech Kaim

w Tymbarku p. l.

wykonuje artystyczne oszklenia okien, szkłem katedralnem, kolorowem lub białem po nader przystępnych cenach o pół taniej od firm wielkomiejskich.

Rysunki i szkice sam na żądanie nadsyła lub do nich się stosuje.

Podejmuje się również dostarczyć żelaznej konstrukcyi do osadzenia witraży.



Ochrona prawna! — Wszelkie naśladownictwo podlega karze!

Jedynie prawdziwym jest tylko Balsam Thierry'ego

z zieloną marką ochronną (Zakonnica). 12 flaszek małych albo 6 wielkości podwójnej albo 1 duża specyalna z zamknięciem patentowem: **5 kor.**

Thierry'ego Maść Centyfoliowa

na wszystkie, choćby zastarzałe rany, zapalenia, okaleczenia itd. 2 słoiki 3 kor. 60 h.

Przesyła się tylko za powziątkiem albo za przesłaniem należytości z góry. — **Oba te środki domowe są znane powszechnie i sławne.** Zamówienia adresować: **Aptekarz A. Thierry w Pregrada koło Rohitsch-Sauerbrunn.** Składy we wszystkich prawie aptekach. Broszury z tysiącami pism dziękczynnych oryginalnych gratis i franco. — Na składzie **we Lwowie u Szymona Haya, Dra Piepes-Poratyńskiego, A. Ehrbara i Zygmunta Ruckera.**

Magazyn przyborów kościelnych

pod firmą

Wincenty Kuczabiński

przeniesiony obecnie

na ulicę Kopernika l. 9

poleca towary dla kościołów i kaplic w najlepszych gatunkach po cenach niskich. Bieliznę i szaty kościelne wykonuje we własnej pracowni z materyałów gustownych a trwałych. Oprawia mszały i brewiarze. Przyjmuje obrazy do malowania do ołtarzy, feretronów i chorągwi.

Organista z wysokim, przyjemnym głosem, biegły w muzyce poważnej i śpiewie z nut, szuka posady. Łaskawe zgłoszenia: I. Zwierzyński w Balińcach. O. p. *Gwoździec obok Kołomyi*

Osoba w średnim wieku,
wdowa, znająca się na gospodarstwie, poszukuje miejsca gospodyni. Zgłoszenia pod adr. H. I. — Czerniowce, Seminargasse 1.

Niżej podpisany ma zaszczyt zawiadomić Szan. P. T. Publiczność a w szczególności Przew. Duchowieństwo, iż po dłuższym pobycie zagranicą, t. j. w Ameryce, gdzie upiększał najwspanialsze świątynie polskie — o czem świadczą liczne podziękowania i listy pochwalne — powróciwszy do kraju, otworzył jak przedtem

PRACOWNIĘ ARTYSTYCZNĄ MALARSKO-POZŁOTNICZĄ

w Samborze ul. Drohobycka

i przyjmuje do wykonania **malowanie kościołów i kaplic**, zastosowane do budowy i każdego stylu, plastycznie i polichromią, złocenie i malowanie ołtarzy, ambon itp. malowanie nowych obrazów i odnawianie starożytnych, również wszelkie roboty salonowe i dekoracyjne. Roboty te wykonuje z artystycznym gustem i sumiennie, po cenach najprzystępniejszych, a w potrzebie na spłaty ratalne. Na żądanie sporządza szkice i projekty.

Polecając się łaskawym względom i poparciu Przew. Duchowieństwa z szacunkiem

Jan Czajkowski
malarz-dekorator kościelny.

Chicago Ill. dnia 24. listopada 1906.

Niniejszem stwierdzam, jako p. Jan Czajkowski z Galicyi, artysta malarz, pracował przez sześć miesięcy nad odnowieniem wnętrza kościoła Najśw. Maryi Panny od Nieustającej pomocy. Z powierzonej sobie pracy wywiązał się p. Jan Czajkowski bardzo dobrze i ku zupełnemu memu zadowoleniu. Dlatego też polecam Go jako zdolnego i sumiennego malarza dekoratora kościelnego Wielebnym Braciom kapłanom polskim jak najgoręcej. *Ks. Stanisław Nawrocki*
proboszcz

Felsztyn, dnia 20. stycznia 1898.

Uznanie i polecenie prawdziwe wyraża niniejszem najuprzejmiej Panu Janowi Czajkowskiemu, malarzowi za artystyczne i sumienne, pełne piękna i powabu malowanie kościoła, restaurowanie i odnowienie ołtarza wielkiego w tutejszym kościele. Niechaj Bóg Wszechmocny błogosławi Jego pracy i da Mu jak największe wzięcie.

Z Urzędu i Komitetu parafialnego

Ks. Michał Serwacki
proboszcz i przewodniczący.

Do nabycia u X. Dr. J. Górki w Tarnowie.

1. Cześć Maryi czyli o pobudkach i o środkach nabożeństwa do N. Panny str. 479. Cena 4 kor.
2. Życie św. Anieli i dzieje zakonu Urszulanek str. 772 kor. 4.
3. O. P. Segneri T. J. Kazania wielkopostne II. wyd. w 2. tomach 8 kor.
4. Kazania niedzielne i świąteczne Bł. Jana Maryi Vianneya 2. t. w oprawie 9 kor.
5. Lourdes str. 44. Cena 40 h.
6. O Muzeum polskiem w Rapperswylu i Grobie Bolesława Śmiałego w Ossyaku str. 40. Cena 40 h.
7. Wspomnienia z Królestwa polskiego i Litwy str. 88 kor. 1.

Dzieła te krytyka bardzo życzliwie przyjęła i zaleciła

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.